

A close-up portrait of a woman with long, wavy blonde hair, wearing red-rimmed glasses and a red top. She is looking directly at the camera with a slight smile. The background is dark and out of focus.

## „Krew w piach” Katarzyny Bondy

Znana i bardzo popularna polska autorka kryminałów Katarzyna Bonda akcję swojej najnowszej powieści „Krew w piach” przeniosiła do Międzyzdrojów. Prezentuje w niej mroczną historię opartą na faktach i głośnych zbrodniach, których kilka lat temu dokonał mieszkaniec jednego z zachodniopomorskich kurortów. Co spowodowało, że pisarka wybrała Międzyzdroje, kim był zbrodniarz, jakie były motywy jego działania, kogo wybierał na swoje ofiary i dlaczego, zdaniem pisarki, spotkanie z nim nic by nie wniosło do powieści Prestiż rozmawia z Katarzyną Bondą.

**Wybrała Pani historię zabójcy z Kołobrzegu. Dlaczego akurat jego działalność przykula Pani uwagę? Przecież w Zachodniopomorskiem było kilka innych równie drastycznych i sensacyjnych przypadków. Co zdecydował wątek uczuciowy w tej historii - rozkochał, wykorzystywał, zabijał?**

Antybohater mojej książki „Krew w piach” to precedensowy wielokrotny morderca, który przez lata był bezkarny. Zwykle jest tak, że sam akt zabójstwa dostarcza seryjnym mordercom satysfakcji, a tutaj były morderstwa z bardzo niskich pobudek - dla pieniędzy i po to, by usuwać przeszkody, usuwać niewygodnych świadków, gdy już mu się paliło pod nogami. Robił to absolutnie na zimno, z wyrachowaniem. Największy błąd popełnił przy ostatniej ze swoich ofiar, bo zabił kobietę, która miała rodzinę i była z tą rodziną bardzo blisko, więc oni od razu po jej zniknięciu zaczęli działać. Zabrał ją na piknik, zamordował, ukrył ciało, a następnie wrócił do aktualnej narzeczonej planować ślub. Wszystko to trwało 3,5 godziny. W książce jest scena, kiedy on idzie po siekierę. To nie jest jego pierwszy raz. Bo tak naprawdę nie wiemy, kiedy Krwawy Tulipan zabił pierwszy raz. Nie ustalono tego. Śledczy wyłączyli bardzo wiele postępowań do oddzielnego rozpatrzenia, żeby móc go skazać za to, co udało się do tej pory udowodnić. A udowodniono mu - oprócz innych przestępstw - trzy morderstwa, ale zaginionych kobiet jest więcej. Wiele z nich to pracownice seksualne lub osoby, które - jak się to określa - prowadziły ryzykowne życie. On często poszukiwał takich właśnie ofiar, ale uwodził też zwykłe dziewczyny. Myślę, że wiele kobiet, które były w nim zakochane, do końca nie знаły jego prawdziwego oblicza. Bo jego mroczna twarz nie dotyczy samych zbrodni, on przebywał w tej ciemnej przestrzeni w sposób naturalny. A jednocześnie wydawał się „taki normalny”?

### **Jego życie było mistyfikacją.**

W aktach znalazłam bardzo wiele elementów, gdzie prawda mieszała się z fikcją. Był miejscowym celebrytą, wice kierownikiem Klubu Morsa, marynarzem, inżynierem... Kreował się na naukowca, ba, poszukiwacza ropy naftowej! To nie jest tylko opowieść o straszliwym mordercy, ale przede wszystkim o ofiarach. Widzimy, jak on zdobywa kobietę, jak ją wikła, rozkochuje, a po drodze poznajemy wiele innych, cofamy się do jego kolejnych zbrodni itd. Zależało mi, by być jak najbliższej realizmu, a zarazem nie chciałam iść w krwawą siekierozadę. No i nie ukrywam, że dla mnie, jako kobiety, najbardziej frapujące były właśnie intencje tych dziewczyn, które wchodziły do zastawianej przez niego pułapki. Dostawały kawatek miodu, cukierka, kwiatka i wchodziły do środka, a klapka tej pułapki się nad nimi zamykała. A ofiara często nawet się nie orientowała, że już jest w zamknięciu. Przede wszystkim dlatego zdecydowałam się napisać „Krew w piach”, bo uważam, że ta historia dotyka wielu tematów bliskich ludziom, począwszy od łatwowierności kobiet, przez potrzebę miłości aż po tę przestrzeń zaburzenia naszego poczucia bezpieczeństwa. Oto nagle okazuje się, że mordercą jest ktoś nam bliski, nasz sąsiad, kolega z pracy, kuzyn...

**Dlaczego wybrała Pani właśnie Międzyzdroje? Po sezonie są małym szarym i sennym miasteczkiem, w którym niewiele się dzieje. Wszyscy się znają, wiele o sobie wiedzą, wszystko widzą, zwłaszcza kto z kim romansuje.**

Zabójca grasował w Kołobrzegu i okolicznych miasteczkach: wyrok wydał sąd w Koszalinie, ale akcja książki rozgrywa się w Międzyzdrojach, Świnoujściu i mniejszych miejscowościach. Zależało mi na tym, żeby to był nadmorski kurort i żeby rodowód tego mężczyzny, który de facto był marynarzem, spinał się z rzeczywistością. Ale o miejscu akcji zdecydowało przede wszystkim to, żeby ukryć wszystkie

te prawdziwe osoby, które zginęły, bądź zostały uwikłane, okradzione, wykorzystane i mają poczucie krzywdy. Ale mają też dzieci, swoje rodziny i nie chciałam, żeby cała ta ludzka przestrzeń była możliwa do identyfikacji. Międzyzdroje okazały się dobrym miejscem dla fabuły, a dla mnie ważne było jeszcze i to, że leżą niedaleko Niemiec. To też był ważny element tej historii, ponieważ wielu mieszkańców zarówno w tym mieście, jak i innych w Zachodniopomorskiem żyją w ten sposób, że na jakiś czas wyjeżdżają do Niemiec do pracy, potem wracają. Jest sporo pustych mieszkań w mieście nie dlatego, że nikt w nich nie mieszka, tylko, że właściciele pracują w Niemczech. Tam nie jest więc tylko tak, że ludzie żyją wyłącznie z kwater, z wynajmowania pokoi letnikom. Dodatkowo Międzyzdroje są znanym miejscem, które każdy kojarzy, być może przez odbywający się tu Festiwal Gwiazd. Chciałam, żeby to było miejsce flagowe, niczym papierek lakmusowy, kurort, kojarzący się ze słońcem, piaskiem, plażą, pyszną rybą z frytkami, w którym żyje ten lowelas...

**Nie kusiu Pani, aby np. odwrócić nieco tę opowieść, aby głównym bohaterem stała się kobieta, która uwodzi, wykorzystuje mężczyzn, pozbawia ich majątku a na końcu zabija?**

Napisałam już taką książkę i nazywa się „Miłość pokonuje śmierć”. Jest to historia również inspirowana prawdziwymi aktami o manipulancie, która najpierw figuruje zniknięcie męża, a potem uwodzi głównego śledczego prowadzącego dochodzenie, by uniknąć odpowiedzialności za mord. Kiedy oddawałam maszynopis do druku ważyły się jej losy na ławie oskarżonych i nadal nie wiadomo, czy pójdzie siedzieć za zbrodnię czy ją wypuszczą, ponieważ jej matactwa, oręż seksualny i intelekt doprowadziły do kontaminacji śladów oraz błędów w materiale dowodowym.

**Co zdecydowało, że sprawca, określany także mianem Krwawego Tulipana, wybierał akurat te kobiety a nie inne? Jak je „wyfawiał”? Czy był w tym jakiś klucz, czy decydował przypadek?**

Bronię ofiar Adama Szulca, bo w „Krwawym piach” tak nazywa się główny zbrodniarz. Przede wszystkim był narcyzem, psychopata, manipulantem spragnionym władzy i kontroli. Robił wszystko dla prestiżu, pieniędzy i dbał wyłącznie o swoje interesy. Dziewczyny były w jego rękach tylko pionkami na szachownicy. Był dla tych kobiet świetną partią, kimś na kogo one czekały. Wiele z nich miało bardzo wysokie poczucie własnej wartości. Mówiłyby, że są wybredne, świetne, silne, wykształcone i że mężczyźni się ich boją, nie są w stanie im dorównać, nie są w stanie sprostać ich oczekiwaniom. I nagle spotykają Szulca, który spełnia wszystkie ich oczekiwania. On nie bez przyczyny bardzo szybko dążył do tego, żeby zawładnąć ich ciałem, ponieważ doskonale wiedział, że w tym momencie te kobiety staną się jego własnością. Na tym polegało zdominowanie ich. Każdy sprawca, każda zbrodnia do tego się sprowadza, że przestępca chce zapanować, mieć władzę i kontrolę. Szulc robił to na miękko: wręczał kobietom kwiaty, a jednocześnie dawał im iluzję bliskości, czułości. Bardzo ważnym elementem oprócz seksualności było też namawianie ich do tego, żeby posiadały z nim dzieci, a potem, aby dokonywały aborcji, aby kobieta stała się już nierozdzielnie z nim związana, ponieważ mają wspólną tajemnicę. Kobiety myślały, że poczucie winy też jest wspólne, ale dla niego to było wyłącznie narzędzie. Naprawdę każda z dziewczyn, która kiedykolwiek była zakochana rozumie to, że z sideł psychopaty ciężko się wy dostać, bo dla niego to jest gra, ale zasady gry ustala on i w pewnym momencie jesteś w pułapce, w matni. Bardzo apeluję o to, żeby nie wiktyimizować dodatkowo tych ofiar, nie tylko tych które zginęły, ale też tych które przeżyły. Wie-

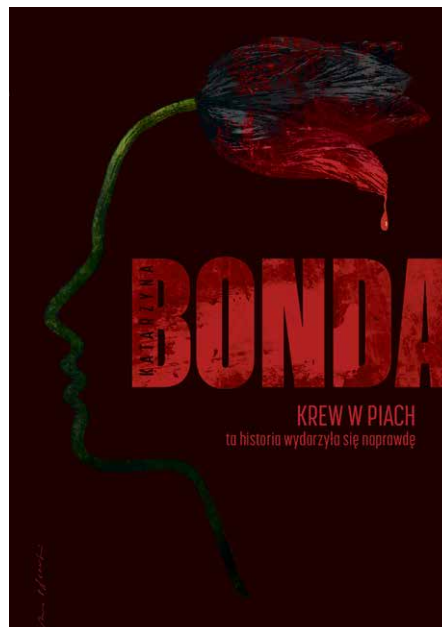
le z nich do dziś leczy się u terapeutów z kontaktów z tym człowiekiem. Właściwie o tym jest ta książka – dziewczyny wręczają ją sobie „ku przestrodze” jeśli przyjaciółka, siostra, matka wie, że jej bliska koleżanka jest w toksycznej relacji. Dokładnie pokazują te mechanizmy w „Krwi w piach”.

**Czy kontaktowały się z Panią, już po ukazaniu się książki, kobiety (albo członkowie ich rodzin), które również zostały wykorzystane, oszukane i okradzione przez Adama Szulca?**

Po publikacji tej książki dostałam rekordową ilość listów. W listach, w wiadomościach przesyłanych w mediach społecznościowych, mejllem, ale i tradycyjnych - kobiety i mężczyźni opowiadają swoje historie, które zwykle sprowadzają się do tego, że ona lub on też spotkali takiego narcyza. Jeśli piszą kobiety to zastrzegają, że wprawdzie on nie woził siekiery w bagażniku swojego samochodu i nie mordował kobiet, ale ją oszukał, okradł, wykorzystał, że po relacji z takim mężczyzną kurowała się przez wiele lat, że do tej pory nie ufa mężczyznom. Wiele kobiet ma taką fixację, że na Tinderze czy innych portalach randkowych można spotkać kogoś takiego. Wydaje mi się, że niektóre z tych kobiet funkcjonują w przestrzeni ofiary. A sprowadza się to do tego, że one się podporządkowywały, starały się dopasować do mężczyzny po to, żeby je dowartościował. Jest więc w nich – w nas kobietach ten element niedowartościowania. Dlatego ta łatwowierność, którą widzimy w książce zaowocowała tym, że niektóre z kobiet zapłaciły życiem. A to dlatego, że my- kobiety nadal, w dzisiejszych czasach nie cenimy siebie emocjonalnie i same siebie de facto nie szanujemy. Bywa, że godzimy się na toksyczne relacje z mężczyzną, choć ten mechanizm to standard, który widać też w książce: najpierw jest bombardowanie miłością, potem on znika, następnie niby wraca z morza i robi z nią co chce, bo ona jest już tak zaangażowana, już tyle zainwestowała, że chce dostać zwrot miłości. Moim zdaniem do spraw miłości podchodzimy tak samo jak do spraw służbowych, do osiągnięcia sukcesu na niwie zawodowej, w sposób umysłowo-analityczny, zamiast wrócić do naszej pierwotnej kobiecości. Czyli do instynktu, do intuicji, którą mamy i wiemy, kiedy mężczyzna kłamie, wiemy, kiedy zdradza, wiemy, że ma inne dziewczyny. A jeśli wiemy, to wypadaloby się po prostu zdystansować i odejść.

**Ale piszą też ludzie, którzy mieli kontakt z książkowym Adamem Szulcem?**

Albo pracowali z nim, pływali po morzach czy morsowali. Te wiadomości dzielą się na dwa rodzaje. Z jednej strony ludzie są w szoku - no jak to możliwe, przecież ja z nim chodziłam do podstawówki, to był taki miły chłopiec, spędzaliśmy razem czas po szkole, wszystko z nim było w porządku! Różne panie piszą do mnie, że były z nim w relacji, że był po prostu szarmancki... Owszem, zdradzał je, ale żeby mordować i popełniać różne inne przestępstwa? No nie, coś takiego jej się zupełnie nie mieści w głowie, że on mógł dokonywać jakichś okrutnych zbrodni. Ale są też listy od osób, które twierdzą, że od razu wiedzieli, od razu go wyczuwali, widzieli jego fałsz i zaktamanie, i że coś z nim ewidentnie jest nie tak, że był to człowiek gburowaty i antypatyczny. Jeżeli mu się to nie opłacało, to wcale nie był miły czy szarmancki. Piszą do mnie marynarze, którzy z nim pracowali na statkach. Zresztą w śledztwie przestępciwano armatorów i jego kolegów marynarzy, którzy podkreślali, że on miał lepkie ręce, okradał ekipę włącznie z kapitanem, był kłótniwy i nikt go nie lubił. Po spotkaniach w zachodnio-pomorskim miałam okazję mówić osobiście z ludźmi, którzy są blisko tej historii i ludzie dziękują mi, że opisałam ją z perspektywy ofiar a nie jak zwykle robią pisarze – robiąc z mordercy bohatera.



**W jednym z wywiadów stwierdziła Pani, że z rozmysłem nie chciała się Pani spotkać z pierwowzorem Adama Szulca Czy takie spotkanie nic by nie wniosło do powieści?**

Spotkanie z mordercą nie jest warunkiem wiarygodnego oddania postaci, wejścia w jego skórę. A dla mnie ten człowiek jest totalnym standardem. W jego osobowości nie ma żadnej tajemnicy, która by mnie frapowała. Być może dla kogoś, kto się tym nie zajmuje od lat, byłoby to interesujące. Podczas pracy nad poprzednimi książkami wielokrotnie zgłębiałam modus operandi różnego rodzaju manipulantów i psychopatów. Adam Szulca to książkowy drapieżca – egoistyczny, pełen gniewu i frustracji narcyz, który posunie się do najgorszych zbrodni, żeby osiągnąć swój cel. Mówiąc dosłownie: idzie po trupach. Z rozmysłem nie pojechałam spotykać się z pierwowzorem Adama Szulca, bo za bardzo bym mu schlebila swoją wizytą, a przy okazji podniosłabym jego status w więzieniu. Co bym zyskała? Zrobiłby mi kisiel w głowie, ponieważ to jest taki typ, który będzie obracał kota ogonem, tworzył różnego rodzaju maskarady, mieszał fakty z prawdą. Miałam aż nadto materiału w aktach, także zdjęciowego, filmowego, wizje lokalne, przesłuchania... Widziałam go, widziałam, jak mówi, jak się zachowuje. Nie muszę jeszcze do niego jeździć, by mu robić przyjemność. Naprawdę można napisać książkę bez takiego spotkania.

**Jest Pani pierwszą pisarką, która odcisnęła swoją dłoń w międzydrożskiej Alei Gwiazd. To spełnienie marzeń, bodziec do kolejnych twórczych wysiłków, mile potechtane ego?**

Jestem zaszczyczona, dumna i szczęśliwa, bo zdaję sobie sprawę jak wielkie to jest wyróżnienie – pewnie mój ślad zostanie nawet kiedy mnie już nie będzie. Jest to porównywalne z książkami i z dziećmi, które wychowujesz, a potem one mają własne. Rodzaj honorowej spuścizny. Wiem też, że dla mnie zmieniono regulamin i to jest totalny precedens, ponieważ dotąd swoje ręce odciskali ludzie estrady i filmu. Mam też pełną świadomość, że to zmienia całkiem rzeczywistość i po mojej dłoni w Alei Gwiazd pojawiają się następne pisarskie nazwiska, co zawsze już będzie dla mnie chlubą, bo byłam pierwsza.

rozmawiał: Dariusz Staniewski/ Copyright: © @remi\_dabrowski